

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

# Kronika tygodniowa.

Stało się więc, cośmy już w ubiegłym tygodniu przypuszczali. Gabinet barona Gautscha uległ rekonstrukcji, ale to gruntownej, gdyż zmienił nie tylko prawie wszystkich swych członków, ale nawet i prezesa.

Przyjaciół nasz polityczny, pan Paweł, osobistość nawet w Krakowie bardzo popularna i nwieczniona w pieśni ludowej, którą z takim animuszem śpiewano w całym kraju po upadku gabinetu Badeniego, powiększył wraz z kolegami inwentarz emerytowanych ministrów i udaje się podobno do Karlsbadu, aby się leczyć z niestrawności, jakiej się nabawił w ciągu swego krótkiego urzędowania, nie mogąc w żaden sposób doprowadzić do skutku porozumienia czesko-niemieckiego, ani zlepić większości parlamentarnej. To wszystko razem złożyło się na pogorszenie i tak już nadwątlonego jego zdrowia, przyczyniła się do tego i energiczna mowa, wygłoszona w ów pamiętny piątek w Izbie posłów, kiedy to pan premier nazwał zbrodnią usiłowania urzędników, dążące do poprawy materialnego bytu.

Szczęśliwa ta Austria, powiadają w całej Europie, zdobyła ona sobie rekord światowy pod względem liczby emerytowanych ministrów, których, kto wie, czy nie posiadamy nawet więcej, niż kandydatów do ministerialnych portfeli. Naturalnie mam na myśli tylko kandydatów poważnych, a nie operetkowych, bo i takich nam nie brakuje. Bez żadnej szkody moglibyśmy *gratis i franco* odstąpić każdemu z państw po kilkanaście egzemplarzy do dowolnego wyboru, wyszedłby na tem najlepiej budżet państwowy, który pozbyłby się niepotrzebnego ciężaru.

*Le roi est mort, vive le roi!*

Poszedł „w senatory” pan Gautsch, jego miejsce zajął pan hrabia Stürgkh, dotychczasowy minister wyznań i oświaty w gabinecie Bienenrtha i Gautscha. Ponadto zatrzymano w urzędzie dra Hohenburgera, dra Mayera i Zaleskiego, ministra obrony krajowej z zasady oddaje ustępujący premier swemu następcy.

Polacy posiadają w nowym gabinecie właściwie tylko ministra dla Galicji, dzierżawią ponadto chwilowo i tekę rolnictwa, którą powierzono zastępczo Zaleskiemu.

Noworodkowi politycznemu nie rokuja lekarze parlamentarni długiego żywota, na jego delikatnem i jeszcze niezupełnie rozwiniętem ciałku utworzyło się bowiem kilka bolączek i to bardzo niebezpiecznych.

Najgroźniejszą z nich to jakiś tajny układ pomiędzy hr. Stürgkhem i dr. Hohenburgerem, który do nowego gabinetu wszedł podobno tylko pod tym warunkiem, że otrzyma wolną rękę we wszystkich sprawach personalnych, że w sprawie stosunków językowych w sądach czeskich nie nastąpi żadna zmiana i że nowy premier nie zadecyduje żadnej kwestji narodowościowej bez porozumienia ze Związkiem narodowo-niemieckim.

Pakt ten wymierzony jest głównie przeciw Czechom, ogranicza jednakowoż także i działalność Koła polskiego na korzyść sądownictwa polskiego na Śląsku, nie też dziwnego, że wywołał zaniepokojenie wśród Słowian, nie mających wcale ochoty poddania się hegemonii niemieckiej.

W dniu 6 tym listopada przedstawił hr. Stürgkh Izbie posłów swój zespół gabinetowy i wygłosił mowę programową, która, według zapewnień pism politycznych, nie wywarła na ogół szczególniejszego wrażenia, gdyż zawierała przeważnie same ogólniki i nie potrafiła uspokoić stronnictw co do stosunku rządu względem parlamentu. Ponadto dopatrują się niektórzy nawet i delikatnie wypowiedzianej groźby nowych wyborów, hr. Stürgkh oświadczył bowiem wyraźnie, że parlament tylko wówczas ma rację bytu, jeśli spełnia swoje zadanie, a o tem może rozstrzygać tylko zdrowy sąd ludności.

Sytuacja nie zmieniła się więc wcale, a stronnictwa nie zadecydowały ostatecznie swego stanowiska wobec gabinetu. Na razie może liczyć nowy premier na poparcie Niemców (o ile dotrzyma obietnic danych Hohenburgerowi) i zawsze lojalnego Koła polskiego, które podobno jest zadowolone z ustępu jego mowy, który zajmuje się Galicją i za-

powiada rychło przedłożenie ustawy kanałowej. Czesi zachowują rezerwę i naradzają się nad swą taktyką parlamentarną. Przeważa zapatrywanie, że należy popierać nowy rząd, pomimo nie powtórzenia przez Stürgkha oświadczenia Gautscha, iż w Austrii bez Czechów rządzić nie można.

Nie chcieliśmy i my pozostać w tyle poza innemi pismami i wysłaliśmy także do hr. Stürgkha naszego sprawozdawcę, który zainterpelował go, co zamierza począć.

— Przedewszystkiem muszę zlepić większość. Niech to kosztuje, co chce, ale musi być! Mam daleko idące pełnomocnictwa, obiecywać mogę wiele! — odparł po namyśle.

— No, a jeśli się nie uda?

— W takim razie pozostaje mi paragraf czternasty, a jeśli i on nie doprowadzi do pozytywnych rezultatów, przejdę śladem Gautscha w dobrze zasłużony stan spoczynku... Niech sobie potem łamie głowę mój następca!

— Czy nie można wiedzieć, kto jest na to stanowisko upatrzony?

— Decyzya jeszcze nie zapadła! Być może, że Biliński, kto jednak wie, może i kto inny!

Rozmowa ta jest autentyczną, słyszało ją kilku naszych posłów i na ich świadectwo mogę się każdej chwili powołać, zapomniałem tylko, jak się nazywają. To jednak do rzeczy nie należy. Za wiarygodnością przemawia zresztą i to, że tak samo mógł powiedzieć i zapewne powiedział baron Gautsch, a słowa jego co do joty się spełniły.

Wogóle z tego widać, że owym szkopułem, o który rozbijają się austriackie gabinety, jest owa nieszcześliwa większość, potrzebna do uchwalenia konieczności państwowych, a tej, bez porozumienia między Czechami a Niemcami, nigdy się nie osiągnie, choćby nawet Koło polskie popierało i bez zastrzeżeń, uchwalonych w dniu 5 października b. r.

Po wygłoszeniu mowy zarządono „małe wakacje” dla posłów, aby im dać sposobność do zastanowienia się nad tem, jakie wobec nowego gabinetu mają zająć stanowisko. Wszystkie kluby radzą też w pocie czoła, nawet bracia Ukraińcy, którzy kiwają Stürgkhowi palcem w bucie, jak śmiał Polakowi, Zaleskiemu, oddać ministerstwo rolnictwa, choćby nawet tylko zastępczo.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek. Rozpocznie się na niem wentylowanie mowy programowej, jednakowoż trwać będzie bardzo krótko. Z kolei ma nastąpić dyskusja nad prowizoryum budżetowym (w Austrii żyje się przeważnie na podstawie „prowizoryów”, tak, jak znów w Krakowie opędza się wszystkie wydatki z „krótkoterminowych pożyczek”) i najważniejsza ze spraw porządku dziennego obecnej sesji, narada nad wnioskami komisji drożyznianej. Do tej chwili stosunki w parlamencie muszą się wyjaśnić, ponieważ głosowanie nad wnioskami drożyznianymi ma w niektórych punktach polityczne znaczenie.

Od stanowiska rządu i parlamentu w tej sprawie zależeć będzie i zachowanie się kolejarzy, którzy grożą ciągle biernym oporem.

Drugą sprawą, mającą doniosłe znaczenie polityczne, choć na razie tylko dla Galicji, to stanowisko, jakie zajmie Sejm krajowy, względnie komisja dla reformy wyborczej, w kwestji nadania kobietom czynnego i biernego prawa wyborczego. Ubiegają się o to wszelkimi siłami lwowskie sufrażystki, które pod przewodnictwem panny Dulębianki wysłały deputację do prezydenta Lea z zapytaniem, co posłowie mają zamiar uczynić z ich postulatami. Pan prezydent obiecał złożyć komisji wyborczej najdokładniejsze sprawozdanie z postuchania i zadowolili tem najzupełniej emancypantki, co zaś najważniejsze, uniknął losu angielskich ministrów, poturbowanych swojego czasu przez zacie-trzewione amazonki.

Będziemy więc kiedyś mieć w Sejmie i niewiasty, zobaczymy je także i w radach miejskich i kto wie, czy najprędzej nie w Krakowie, tem gnieździe zafania, gdyż, jak wiadomo, komisja reformy wyborczej postanowiła na razie prawo czynnego wyboru przyznać wszystkim kobietom pełnoletnim, zamieszkałym od trzech lat w obrębie gminy.

Od czynnego zaś prawa do biernego jeden tylko jedyny skok i na ten gotowi się odważyć ugrzęzieni mężczyźni.

Kto wie jednak, czy owe uchwały i obietnice nie są tylko zwyczajnem mydleniem oczu łatwowiernym kobietom, tak, jak wogóle w Krakowie zakrawa wprost na farsę cała historia z reformą wyborczą. Komisja, która nad nią radzi zawzięcie już od dłuższego czasu, taką przejęta jest chęcią jak najrychlejszego jej załatwienia, iż uchwaliła, że w Krakowie ma być wprowadzone czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, którego rząd nigdy nie

zatwierdzi, ba, nawet Sejm na nie się nie zgodzi. Trzeba jednak udawać pilnych i pracowitych, by współobywatele nie narzekali.

W związku z reformą wyborczą do Sejmu galicyjskiego wypada zaznaczyć, że marszałek Badeni ciężko zaniemógł i kto wie, czy będzie mógł nadal kierować galicyjską autonomią. Będzie to dla niej niepowetowana szkoda, odpowiedniego następcy nie znajdzie się tak prędko. Wprawdzie *Tygodnik mieszczański* w numerze szóstym powiada, że Badeni rządził w Galicji jak na swym folwarku, dodaje jednak, że samowolę tę tolerowali wszyscy wobec wielkich zalet jego charakteru i dbałość o dobro publiczne.

Zapomniał jednak krakowski demokrat, że właśnie owej „samowoli” zawdzięcza galicyjska autonomia swój rozwój i ciągły rozkwit, najbardziej demokratycznie usposobieni politycy lubią u nas chadzać luzem i potrzebują koniecznie kogoś, kto by ich za tby trzymał i hamował ich zbytcezną zapalę. A takim w ich pojęciu „satrapą”, o ile rozchodzi się o dobro kraju, jego pieczy powierzonego, jest właśnie hr. Stanisław Badeni. Choć *de nomine* konserwatysta, jest on może bardziej postępowy, niż nie-jeden najczerwieńszy demokrat.

Z kolei rzeczy, skoro zajmowaliśmy się dotąd Austrią i Galicją, zawadzić wypada i o Kraków, zwłaszcza, że Rada miejska powzięła dwie uchwały, które zasługują na przekazanie wdzięcznej pamięci potomności.

Pierwsza z nich, to skazanie na zagładę bud po-złotowych na Błoniach, które szpeciły najpiękniejszą część Krakowa i zajmowały niepotrzebnie miejsce dla pożytku kilku jednostek. Sekcja ekonomiczna oświadczyła się za ich zatrzymaniem, pełna Rada przeszła nad tą uchwałą do porządku dziennego i zyskała sobie ogólne uznanie. „Przeciw” głosowali nawet ci, którzy na sekcji oświadczyli się „za”.

Na tem samem posiedzeniu zastanawiano się także nad tem, gdzie ma stanąć właściwie pomnik Kościuszki, jeśli nota bene zdobędziemy się kiedyś na sprawienie podeń postumentu, lub jeśli może znajdzie się znówu jakiś dobroczyńca, który nam go ofiaruje. Krakowska konserwa chciałaby go widzieć poza miastem, by nie drażnił jej niepotrzebnie, a opiera się na orzeczeniu Rady artystycznej, w skład której wchodzi weterynarz, radca sądowy, muzykant i jak słyszałem, fabrykant czernidła, czy też kiszanej kapusty. Znawcy ci, którzy pomnika nawet nie widzieli (jeden z nich oświadczył przecież na posiedzeniu, że „pomnik jest podobno brzydki”), orzekli, że zeszpeciłyby tylko ten plac starożytny, któremu tyle uroku nadaje „stylowy” odwach, inny zaś oświadczył, że jest za mały w stosunku do krakowskich wielkości.

Głosy ich były jednak głosem wołającego na pustyni, uchwalono, że jedynem odpowiedniem miejscem jest Rynek główny od strony ulicy Szewskiej.

Na zakończenie i pocieszenie Czytelników dodam, że krakowscy rzeźnicy i masarze postanowili „zastanowić się”, czy nie należałoby zniżyć cen mięsa i wędlin!

Cześć im bodaj za to i chwała!...

## Na polowania Kurtki

z wełny himalaja, nadzw. ciepłe i praktyczne na deszcz.

Spacerowe najmodniejsze Płaszcze angielskie.

Automobilowe specjalne podwójne Bundy nieprzemakalne.  
poleca

**B. WIERZEJSKI** Kraków, Linia A-B,  
róg ul. Floryańskiej.

Dostawca Związku lekarzy i ekonom. urzędników państw

## Skating Rink „Wrotnisko”

w Krakowie — Rajska 12.

Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od godz. 10—1, popoł. od godz. 4—11 wieczór przy stałej muzyce. — Popis wyższej jazdy na wrotkach Mr. Hartley'a z Ameryki. — Bufet na miejscu.

(Podarunki na gwiazdkę) w najnowszych materiałach na suknie i bluzy, futrach, towarach galanteryjnych i zabawkach etc. po znacznie niższych cenach są już teraz w bardzo znanym domu wysyłkowym *Grand Magasin „Au prix fixe”* Wiedeń 1., Graben 15/7, sprzedawane, który wysyła na żądanie darmo okazją kolekcję próbek i wspaniałą gwiazdkowy katalog.